Nr. 219. We Lwowie — Piątek 9 Sierpnia 1901. **Rok XLI.**

Redaktor naczelny:
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godziny 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika 7, parter (sklep), otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

PRZEDPŁATA NA „GAZETĘ NARODOWĄ" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: **we Lwowie**: Administracya „Gazety Narodowej" ul. Kopernika 7; **w Paryżu**: C. Adam Ciborowski 38 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu**: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner Wollzeile 6-8 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, II. Praterstras. 33; **w Hamburgu**: A. Steiner; **w Frankfurcie**: n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. **w Warszawie**: Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: **Ogłoszenia zwyczajne** na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu.

Lwów 8 sierpnia.

Wasylczyszyn, sprawca zamachu na ks. infułata Hausmanna, został już po raz któryś uznany przez lekarzy za umysłowo-chorego, prokurator więc zastanowił dalsze przeciw niemu dochodzenie karne i dziś właśnie Wasylcyszyn oddany został gminie m. Lwowa, do której przynależy, aby się nim zajęła. Wasylcyszyn zostanie odstawiony do zakładu dla obłąkanych na Kulparkowie, skąd po miesiącu lub dwóch jako nieuleczalny zostanie wypuszczony. Znowu więc przypomina się nam czekająca od szeregu lat załatwienia sprawa braku zakładów dla nieuleczalnych obłąkanych w Galicyi. Zakład kulparkowski i zakład św. Łazarza w Krakowie pomieścić mogą najwyżej około 1300 chorych, a przyjmują głównie takich, co do których zachodzi nadzieja ich wyleczenia. Tymczasem statystyka wykazuje, że w Galicyi jest około 12.000 obłąkanych. Cóż się dzieje z tą całą masą nieszczęśliwych? Mała tylko część z nich ma zamożne rodziny, które mogą dostarczyć swoim chorym należytej opieki. Reszta zdana jest na miłosierdzie publiczne, na „opiekę gmin", które, co notorycznie wiadomo, żadnej im opieki nie dają. Przecież po stołecznem mieście Lwowie włóczy się kilkanaście osobników obłąkanych, stanowiących pośmiewisko i wstrętną zabawę motłochu ulicznego. Po wsiach los tych nieszczęśliwych jest straszny. Ale między tymi obłąkanymi jest wielu niebezpiecznych i szkodliwych; są oni często klęską gmin i okolic. Typowym jest wypadek owego szaleńca, który trzy razy wieś swoją podpalał i dwóch morderstw się dopuścił. Po każdej zbrodni więziono go, poddawano badaniom lekarskim i wypuszczano na wolność, jako umysłowo chorego, dając mu możność popełnienia nowej zbrodni. Chłopi okrutnie się mszczą na takich szaleńcach; czasem na śmierć ubiją. I stosunki w tym względzie się nie poprawią, póki nie stanie w Galicyi dostateczna ilość zakładów dla obłąkanych, gdzieby nietylko ci, których jeszcze wyleczyć można, ale i nieuleczalni znaleźli schronienie i opiekę. Sprawa braku domów dla obłąkanych od czasu do czasu, zwłaszcza po wypadkach, jak niniejszy z Wasylcyszynem, bywa wentylowaną, czasem poruszy ją jakieś zebranie lekarskie i znów zostaje złożoną do aktów, do tej wielkiej szafy, w której spoczywa tyle spraw niezałatwionych a załatwienia ciągle się domagających.

* * *

Omawiając sprawę „pojizdki" ruskich posłów do Wiednia pisze *Ruslan*, że „polskie dziennikarstwo aż się trzęsie z ciekawości, co ruscy posłowie mówili z dr. Koerberem, a że sumienie u tych dzienników nie ze wszystkiem czyste i spokojne, otóż one same domyślają się, że pewnie Rusini powieźli skargi na teraźniejsze stosunki polityczne w kraju".

„...*Gazecie Nar.* może być to — pisze dalej *Ruslan* — niemiłe i ona wyraźnie na to naprowadza, że nibyto Barwiński i towarzysze zapewniwszy sobie po cichu protekcyę z Wiednia, mogą nie oglądać się na Lwów, ależ ona powinna nie zapominać, że żyjemy w Austryi, że Galicya jest austr. krajem koronnym, i że władze krajowe obowiązane są tak kierować sprawami, żeby zarówno były zaspokojone potrzeby także drugiej narodowości w kraju, ruskiej, choć ona zwyczajnie w sejmie reprezentowaną jest jako mniejszość. Skoro większość sejmowa w poczuciu swej przewagi zapomina o tem, że i mniejszość chce żyć swem życiem i niechce przyznać *suum cuique*, to niech nie skarży się potem, gdy Rusini mówią o swych sprawach i potrzebach w Wiedniu i kiedy tam rząd centralny z państwowego obowiązku musi nieraz naprawiać to, co popsuto tu w kraju".

Na tego rodzaju argumenty nie warto odpowiadać. Nigdy przeciw Rusinom z zajadłością nie występowaliśmy a i tym razem gromów na nich nie rzuciliśmy, „pojizdka" posłów ruskich do Wiednia ze skargą — nie była bowiem dla nikogo z Polaków niespodzianką. Przyzwyczailiśmy się już do tego rodzaju skarg. Jakie zaś stanowisko zajęła cała prasa polska w tej sprawie, mieli sposobność nasi czytelnicy poinformować się z przytoczonych przez nas raczej głosów tej części prasy polskiej, która nie zalicza się wcale do obrońców większości sejmowej.

W końcu *Ruslan*, zwraca uwagę, aby Rusini „jednostronnem postępowaniem szowinistycznego polskiego dziennikarstwa i polskich zagorzalców nie dali się zwieść z obranego szlaku".

* * *

Zdarza się często nie tylko w polityce, ale i w życiu prywatnem, że ktoś, zwłaszcza krzywdziciel, obawiając się, aby drugi, ten krzywdzony, czegoś dla swej obrony nie przedsiębrał, wmawia w niego, iż tego już dokonał, a czyni to w tej nadzieji, iż tak uprzedzając wypadki, które tylko możliwe są, ale nie konieczne, przeszkodzi ich dokonaniu. Tak teraz Prusacy ciągle w nas wmawiają jakieś zbliżenie się, czy porozumienie z Rosyą, jakieś idee panslawistyczne. Charakterystycznym w tym względzie jest artykuł w ostatnim numerze *Germanii*, która po ostatnich znanych zajściach przy wyborze w okręgu duisburskim, uczuwa lęk przed Polakami, jaki od dawna już przyprawia o zawroty głowy prasę hakatystyczną.

„Jakkolwiek nie można jeszcze mówić — pisze *Germania* — o zmianie systemu rządu rosyjskiego wobec Polaków, przecież widocznem jest coraz większe zbliżanie się Rosyan i Polaków. Tak w rosyjskim, jak i w polskim obozie odzywają się coraz częstsze i wpływowsze głosy, przemawiające za rosyjsko-polską ugodą. Tak w rosyjskich, jak polskich pismach czytało się w ostatnim czasie odezwy, wzywające do zaniechania walki pomiędzy dwoma największymi narodami słowiańskimi, aby stanęły do wspólnej walki przeciw niebezpieczeństwu pangermanizmu. O zupełnem pojednaniu się Polaków i Rosyan nie można wprawdzie chwilowo jeszcze mowić, ale że pewne porozumienie i to w znacznie większych rozmiarach aniżeli to dotąd wydawało się możliwem, istotnie przychodzi do skutku i jest nieunikionem, to jest — jak to codziennie można słyszeć w warszawskich, rosyjskich i polskich kołach — tylko kwestyą czasu". Szkoda, że niemieckie pismo nie wyciąga stąd od razu nauki dla swego rządu.

* * *

Włoski wicekonsul w Tryeście, hrabia Caccia Dominioni zjawił się dnia 2 bm. u namiestnika hr. Goesa i żądał zadośćuczynienia za to, że słoweńscy robotnicy w okolicy Tryestu obili kilku włoskich robotników w kamieniołomach. Przedstawiciel Włoch twierdził, że w tym wypadku powodem waśni nie była walka konkurencyjna o chleb, ale zawiść narodowościowa. Namiestnik przyrzekł sprawę zbadać i winnych pociągnąć do odpowiedzialności. Otóż jak dziś donoszą, sprawa przedstawiła się następująco: Bójka miała miejsce w kamieniołomach Botacz w gminie Draga, w których około 40 włoskich poddanych znalazło zajęcie. Ci Włosi jednak dokonali w sąsiedniej wiosce Borszt, gdzie mieli noclegi, mnóstwo kradzieży, a nadto prowokowali ciągle ludność słowiańską, śpiewając obrażające Słowian pieśni i wyszydzając narodowość słoweńską. Tego było wreszcie i cierpliwym Słoweńcom za wiele. Włoski konsul zaś widocznie nie ma nic do roboty, kiedy ujmuje się za takimi wyrzutkami.

O całym tym wypadku nie wspominalibyśmy, gdyby on nie był znaczącym objawem irredenty włoskiej, która nie zaprzestaje swej roboty przeciw Austryi zwróconej.

Gdy w r. 1866 Włochy, jakkolwiek pobite przez Austryaków, otrzymały za interwencyą pruską, Wenecyę, patryoci włoscy doszli do przekonania, że po tym prezencie musi przyjść wkrótce drugi, w postaci Tryestu i południowego Tyrolu. W całych Włoszech mówiono, pisano i poetyzowano o *Patria irredenta*, o Włochach w Tyrolu i Gorycyi, którzy jeszcze nie są „wybawieni" z pod jarzma austryackiego. Gdy jednak po r. 1871 przyszło trójprzymierze do skutku, ci patryoci włoscy musieli zamilknąć. W ostatnich jednak latach idea Wielkich Włoch wyszła znowu na światło dzienne i z dniem każdym staje się krzykliwszą. Teraz irredencie włoskiej nie wystarcza już Tryest, Gorycya i Trydent, marzą już o całem morzu Adryatyckiem, otoczonem włoskimi posiadłościami: Istrya, Dalmacya, cała Albania od Skutary aż do Prevezy. Głównem siedliskiem tej wielkowłoskiej agitacyi jest klub tryesteński w Rzymie, a agitacya ta nie pozostaje bez skutku. Przewraca w głowach ludności i nawet ci, których nędza zmusza do szukania zarobku na ziemiach im obcych, idą z przekonananiem o swej wielkości, swych prawach i prowokując ludność krajową, wywołują zatargi i waśnie narodowościowe, z czego znów korzysta włoska prasa irredentystyczna dla przedstawiania w swem świetle trójprzymierza. A to trójprzymierze poczyna z każdej strony wiednąć, jak drzewo, sztucznie wyhodowane i na niedopowiednim gruncie zasadzone, gdy mu troskliwej pielęgnacyi zabraknie.

Ruch wyborczy.

Lwów 8 sierpnia.

Rozmaite pisma skoncentrowane, ludowe i opozycyjne wystąpiły z wielkim zapałem przeciw „najazdowi obszarników i konserwy" na mandaty poselskie z miast. Impuls do tego miała im dać pogłoska, puszczona w obieg chyba przez nie same, że p. August Gorayski „przerzuca się" z gmin wiejskich okręgu krośniańskiego na kuryę miejską Jasło Krosno, a mandat samborski chce zdobyć p. Juliusz Giżowski. Co do tego ostatniego, to dzienniki te, jak kandydaturę jego bez wiedzy i woli światu obwieściły, tak następnie również bez wiedzy jego ją cofnęły; on tymczasem ani nigdzie jej nie zgłaszał, ani też tem samem nie potrzebował wycofywać. Podobnie ma się rzecz z p. Gorayskim. Ogłosiły go te pisma bez jego wiedzy, woli i bez jego zgłaszania się, jako kandydata na kuryę miejską — a że jej same dotychczas jeszcze nie cofnęły, przeto upoważnieni jesteśmy oświadczyć, iż p. Gorayski jej wcale nie zgłaszał i wcale nie ma zamiaru z dotychczasowego swego okręgu i swojej kuryi „przerzucać się" na inny okręg lub inną kuryę. „Najazd obszarników i konserwy" na okręgi miejskie odbył się tedy tylko w wyobraźni pism opozycyjnych.

Rudki 7 sierpnia.

Dotychczasowy poseł gmin wiejskich tutejszego okręgu lekarz dr. Jakliński, nie oświadczył się, czy będzie kandydować ponownie. W razie zgłoszenia jego kandydatury, popartą ona zostanie — na wypadek zaś, gdyby p. Jakliński nie dał się nakłonić do postawienia swojej kandydatury, poruszana jest myśl wysunięcia p. Stanisława Balla.

Brody 7 sierpnia.

Odbył się tu sejmik relacyjny zwołany przez p. Barwińskiego. Wprawdzie uchwalono rezolucyę, wyrażającą posłowi zaufanie i zaproszono go do ponownego kandydowania — zapał jednak zgromadzonych był słaby.

Polscy wyborcy krzywem okiem tym razem patrzą na kandydaturę p. Barwińskiego. Rzucono myśl postawienia jako kandydata p. Onufrego Horodyńskiego.

Zaleszczyki 7 sierpnia.

Dotychczasowy poseł z tutejszego powiatu prezes wydziału kraj. p. Chamiec nie zgłosił swojej kandydatury — wobec czego na wczorajszem zebraniu wyborców IV kuryi, które odbyło się pod przewodnictwem p. dr. Adama Głażewskiego, włościanie postawili kandydaturę p. Tadeusza Cieńskiego. Mimo, że p. Cieński tłumaczył, iż woli pracować dla dobra ludzi w mniejszym zakresie działania, jako prezes rady powiatowej, tem gorliwiej, o ile mniej będzie mieć innych zajęć publicznych, że nie tyle czuje się politykiem, ile gospodarzem-rolnikiem a interesy włościan tego okręgu, jak zawsze w nim znajdywały gorącego orędownika, tak i bez mandatu poselskiego w nim znajdą — obwołany został jednomyślnie kandydatem i polecono komitetowi miejscowemu, aby przedłożył tę kandydaturę centr. komitetowi do zatwierdzenia.

Trembowla 7 sierpnia.

Do onegdajszej korespondencyi o wyborze tutejszym z gmin wiejskich pragnę dorzucić jeszcze kilka słów. W komitecie miejscowym nie ma dotychczas porozumienia, albowiem za wiele kandydatur podniesiono bez wiedzy interesowanych i ci nie mogli się dotychczas oświadczyć, czy zgadzają się na postawienie swej kandydatury. Dotyczy to przedewszystkiem kandydatury Jerzego hr. Baworowskiego z Ostrowa i p. Bogusława Cieńskiego. Za hr. Baworowskim przemawiają liczne rzeczy, — za p. Cieńskim znowu to, że kandydaturę jego popiera bardzo ruchliwe grono.

Kandydatura ruska również nie jest tu ustaloną. Jedni powiadają, że Romańczuk pójdzie tutaj, inni wymieniają Załozieckiego, byłego koncypienta tutejszego adw. dr. Frischa.

Bóbrka 8 sierpnia.

Z prawdziwym żalem zanotować należy, że dotychczasowy poseł naszego okręgu, prezes Rady pow. p. Witołd Niezabitowski, który mnóstwo zasług w naszym powiecie położył i zaufanie ludu swą gorliwą pracą zdobył, oświadczył całkiem stanowczo na zebraniu wyborczem, iż o mandat poselski się nie ubiega. W miejsce swoje zaproponował p. dr. Stanisława Mycielskiego, którego też kandydaturę przyjęli wyborcy, widząc, iż nie zdołają przełamać postanowienia p. Niezabitowskiego co do usunięcia swojej kandydatury.

Ze strony ruskiej jest tu agitacya szalenie rozwinięta.

Borszczów 7 sierpnia.

Na zebraniu przedwyborczem uchwalono ponownie kandydaturę czcigodnego marszałka Mieczysława hr. Dunin Borkowskiego. Kandydatura ta ma powodzenie zapewnione, lud bowiem jest długoletniem doświadczeniem przekonany, iż równie życzliwego i sercem sobie oddanego posła znaleśćby nie mógł.

Kraków 7 sierpnia.

Z gmin wiejskich ponownie kandyduje włościanin Franciszek Wójcik, ludowiec, który rozwinął za sobą bardzo czynną agitacyę. Przeciw niemu stronnictwo ks. Stojałowskiego stawia kandydaturę ks. Szpondra, który, jeśli nie zaniedba pracy około dania się poznać wyborcom, może Wójcika zwyciężyć. Włościanin Ptak, który miał zamiar ubiegać się o mandat, celem powiększenia szans wyboru ks. Szpondra kandydaturę swoją cofnął.

Pilzno 7 sierpnia.

Donoszę, że kandydatura u nas nieustalona; dotychczasowy poseł Mateusz Warzecha nie widząc szans wyboru, nie czyni dużych zabiegów; komitet powiatowy postawi zapewne kandydaturę notaryusza tutejszego p. Bujnowskiego — natomiast w sile obecnie czują się stojałowczycy. Kandydat ich Staniszewski na zebraniu, gdy zaproponowaną została kandydatura dr. Bronisława Dulęby, em. urzędnika Wydziału kraj., cofnął się, oświadczając, iż nie mógłby dr. Dulęby zwalczać, wiedząc, że ten od chwili zawiązania się Kółek rolniczych aż po dziś dzień dla sprawy tych Kółek rolniczych mozolnie pracuje. Przemówienie dr. Dulęby zrobiło na obecnych bardzo dobre wrażenie, a że w powiecie tutejszym jest aż 26 kółek, których członkowie osobiście niejednokrotnie właśnie w sprawie Kółek rolniczych mieli sposobność z nim się zetknąć, więc wybór jego nie wykluczony. Ludowcy na wybór tutejszy wpływu mieć nie będą.

Wieliczka 7 sierpnia.

Na zgromadzeniu w Trąbkach (pow. wielicki), zwołanem przez właściciela Biskupic, p. Mieroszowskiego, który wygłosił krótkie przemówienie kandydackie, powołując się na zaufanie, jakie ma wśród włościan, przemawiał także stojałowszczyk, inż. Skołyszewski, który zaznaczył jednak, że nie staje jeszcze jako kandydat, czeka bowiem uchwały rady swojego stronnictwa. Szanse wyboru p. Skołyszewskiego są znaczne, stojałowczycy mają tu bowiem grunt wyrobiony.

Brzesko 7 sierpnia.

Na niedzielnem zgromadzeniu wyborców z powiatu brzeskiego wykazywał ludowiec, dotychczasowy poseł dr. Bernadzikowski, co zdziała

---

26

Z teki sędziego śledczego.

(Historye prawdziwe, zestawione z zapisków znalezionych przy szkartowaniu aktów.)

(Ciąg dalszy)

Przyznaję, bez wstydu i rumieńca, serce mi biło, przejęty byłem doniosłością mego zadania.

— W imieniu prawa, otworzyć! — rozległ się po chwili powtórnie donośny głos Masłałkiewicza wśród majestatycznej ciszy nocnej.

Jeszcze nie przebrzmiał głos jego, gdy naprężony słuch mój uchwycił charakterystyczny krzyk, jakby drzwi otwieranych ostrożnie, na zardzewiałych zawiasach, i równocześnie prawie z dziedzińca z przeciwległej strony domu, rozległ się głos donośny:

— Halt wer da! — a po chwilce, ten sam głos:

— Stać, bo strzelam!

Błyskawica nie przelatuje tak prędko z niebios na ziemię, jak ja wskoczyłem na dziedziniec, za mną wachmistrz, za wachmistrzem Makuciński, ale nas wszystkich wyprzedził Masłałkiewicz. Zjawił się przedemną choć nie wiem którędy, kiedy i jak wyskoczył przedemnie.

Obrazek, który mi się przedstawił, byłby w każdej chwili wywołał szaloną wesołość.

Wzrok mój padł najpierw na jakiś biały, niski słupek; na którym wyprężony jak w chwili sakramentalnego: Melduję się po służbie, — rękę trzymał Masłałkiewicz, obok stał żandarm, lewą nogę wysunął naprzód, karabin trzymał oburącz pochylony nieco ku ziemi tak, że końcem bagneta dosięgał prawie białego słupka.

Postąpiłem krok naprzód.

Na białym słupku ujrzałem rudą brodę okalającą bladą, prawie równie białą twarz żyda, którego za bieliznę na karku trzymał Masłałkiewicz.

— Nie uciekniesz — krzyczał.

— Schafer ucieka — przemknęło mi przez głowę, a w tej chwili słupek jęknął:

— Gewałt, a weg mit dem Messer, joj gewałt!

Słupek biały podniósł się jakby pociągnięty maszyną do góry, ale w tej chwili znowu powrócił do dawnej pozycyi:

— Ech kann nischt aushalten, panie fir! miejcie Boga w sercu, ja muszę pójść. Gewałt!

— Stać, bo strzelam!

— Co to szczylam? wie heist? po co pan ma szczylać, czego pan u noc ma szczylać, to jest gwałt, napad. Człowiek nie może wychodzić i z własne chałupy. Co jest? ja musze chodzić.

— Ani na krok się nie ruszać! Chciałeś pan uciekać!

— Co jest uciekać, wie hajst uciekać?.., Ja dopiero wczoraj na święta przyjechał i potrzebował wychodzić, to się może trafić w największe państwo, za co tu jest aresztować? — wołała biała kupka nie zmieniając pozycyi, a żandarm stał równie nie drgnąwszy, poważny z bagnetem wprost w kupkę skierowanym.

W pierwszej chwili przyszło mi na myśl, że to podstęp, którego pan Schafer chce użyć, aby umożliwić sobie ucieczkę, on jednak nie namyślając się dłużej, złożył dowody rzetelności swoich zamiarów i blady, drżący, prawie trzęsący się powrócił do izby, gdzie panował krzyk, płacz i lament żony, dzieci i nie wiem już kogo jeszcze, bo spało w tej izbie dusz kilkanaście.

Zrobiono światło, rozpocząłem badać Schafera z czego pan Makuciński wcale zadowolonym nie był, mrucząc, że jutro także dzień będzie i że szanowny Schafer, winien czy nie winien, może się przespać w areszcie, a przesłuchanie mogłoby nastąpić jutro.

Pokazało się jednak, że listy gończe sądu lwowskiego odnoszą się do węgierskiego żyda Ignacego Schefera, który nie był identyczną osobą z naszym domowym wulgarnym Icykiem Schaferem, który nigdy na Węgrzech nie był, od całego szeregu lat mieszkał stale we Wiedniu, gdzie jako domokrążca, czyli mówiąc technicznym wyrazem koczeber, w koszu swoim nosił od fig, mydeł i pularesów zacząwszy, a na „ciekawych" fotografiach skończywszy: „wszyćko co jasny pan potrzebuje".

Wylegitymował się prędko, a nawet okazując na talerzu resztki śmietany, cebuli i ogórków udowodnił, dlaczego nie mając myśli ucieczki z fałszowanymi banknotami, zapragnął prozaicznej przechadzki przy księżycu, co go wprowadziła w tak niezwykłą sytuacyę pod bagnet żandarmski.

W kilka lat później, gdy w ulubionej restauracyi sp. prezydenta dr. Weigla, zwanej „zum Bazar", objad z nim jadać zwykłem, jawił się tam często Icyk Schafer ze swoim koszem, witał się ze mną jak z dobrym znajomym a prezydent każdym razem kazał sobie opowiadać historyę tej niefortunnej rewizyi.

Co prawda, najbardziej był zmartwiony wachmistrz żandarmeryi.

— Żebym nie znał tak dobrze — mówił mi tonem pocieszenia — tego bydlaka Masłałkiewicza, tobym myślał, że sobie drwiny urządził. Nie przyjdzie to się poradzić, nie powie nic, nie zwietrzy i buch głupstwo. To panie jest taka rzecz, że jutro całe miasto, ale co, cały powiat ryczeć będzie ze śmiechu, bo to panie nikt nie wie, że człowiek musi robić rewizye jak są dane i nie zawsze udaje się na pewniaka; ha, cóż robić, to trudno!

Odesłał żandarmów do kasarni, a odprowadzając mnie do domu, opowiadał:

— Ja tu panie za temi dziesiątkami dniem i nocą łażę i depcę i szukam i śledzę, ale ja mam całkiem inne poszlaki, inne drogi. To jest panie tak: pieniądze przychodzą z Węgier, to pewna, po każdym jarmarku, czy tu, czy w okolicy pokaznje ich się panie huk dziesiątek. I zawsze widzę tu tego żyda, co się włóczy, a dawniej go, panie, nie widywałem. Trudno mi go tak aresztować i rewidować, ale już ja sobie okazyę znajdę.

Nie wiem, jak się tam w mieście na rewizyę zapatrywano, ale poczciwy prezes był tak zmartwiony, że ani słowem o tem nie wspominał, a ja widząc jego zgryzotę, także milczałem.

Masłałkiewicz pożółkł, wysechł, krył się, a jeżelim go dojrzał, z podwójną energią prostował się, w oczach jego czytałem ból, czuł się skompromitowany i gdyby był ministrem, wziąłby dymisyę.

Na drugi dzień przy obiedzie prezes zapadał w ciągłą zadumę, pani prezesowa surowo nań patrzyła, ale biedaczysko, co się ocknął, to znowu się zamyślił. Wreszcie rzekł:

(C. d. n.)

dla ludu. W odpowiedzi na to przemówienie stojałowczyk Wincenty Pilch zarzucił dr. B., że on to przyczynił się do rozbicia klubu posłów ludowych, i oderwania od niego sześciu członków i postawił Wincenty Pilch swoją kandydaturę. Do uchwał nie przyszło, stojałowczycy liczyli bowiem mniej więcej taką samą ilość głosów, jak ludowcy.

Zdaje się, że przeciw dr. Bernadzikowskiemu, stojałowczycy postawią kandydaturę Pilcha a komitet powiatowy zaleci wybór p. Götza-Okocimskiego.

Gorlice 7 sierpnia.

Wczoraj odbyło się wśród bardzo licznego udziału włościan tak polskich jak ruskich, posiedzenie komitetu wyborczego na powiat gorlicki w sali tutejszej rady powiatowej. Przewodniczył p. Edward Miłkowski. Wybrano ściślejszy komitet wykonawczy, w skład którego weszli jako przewodniczący p. Edward Miłkowski, jako zastępca ksiądz Kopystiański, gr. k. proboszcz, jako członkowie Barzykowski i dwóch włościan. Postawiono dwie kandydatury, p. Płockiego wł. dóbr i ks. proboszcza Kielara z Siar. Komitet odroczył decyzyę co do kandydatur na później, postanowiwszy do 15 bm. termin do zgłaszania tych kandydatur. Wśród obecnych było około 80 włościan, z tego około 30 Rusinów. Obrady odbyły się spokojnie.

Nowy Targ 6 sierpnia.

Mylnie ktoś poinformował *Gazetę Narodową*, jakoby dotychczasowy poseł tutejszego okręgu wyborczego gmin wiejskich, dr. Jan Bednarski, nie kandydował. Na zebraniu przedwyborczem przeważnie z wójtów złożonem składał dr. Bednarski sprawozdanie poselskie, i uzyskał nietylko wotum zaufania, ale nadto wezwano go do kandydowania na dalszy okres wyborczy. Dr. Bednarski ofiarowaną mu kandydaturę przyjął i zdecydowany jest nie ustąpić dr. Chramcowi. (*Przyp. Redakcyi*: Będzie to walka czysto osobista, gdyż dr. Bednarski i dr. Chramiec nie różnią się pomiędzy sobą co do barwy politycznej).

Kałusz 7 sierpnia.

Ze strony ruskiej opozycyi z całą forsą popieraną jest tu kandydatura na posła gmin wiejskich tutejszego okręgu dra Kosa, znanego radykała ruskiego. Przedwczesną była wiadomość, podana w tych dniach w *Gazecie Narodowej*, jakoby przeciwko Kosowi kandydował dr. Wurst, tutejszy lekarz powiatowy. Co prawda — wywieramy na niego nacisk, ażeby postawił swoją kandydaturę, która miałaby wszelkie widoki zwycięstwa, ponieważ dr. Wurst jest niewątpliwie najpopularniejszą osobistością w naszym powiecie. Z niewiadomych powodów waha się on dotąd oświadczyć stanowczo, czy przyjmuje kandydaturę, lub nie? Mówią tu także — wobec wahania się dr. Wursta, o kandydaturze p. Henryka Mierzeńskiego, właściciela Dubowic.

Z dzienników ruskich.

Rusłanowi donoszą z podhajeckiego: „O jakimkolwiek ruchu wyborczym w powiecie nic dotad nie słychać. Zapowiedziała *Swoboda* kandydaturę dr. Sawczaka, i więcej nic się nie robi. W sprawie kandydatury p. Lityńskiego becyrkowcy z wydziału jeżdżą nocami i dniami i agitują potajemnie (!) z wielką energią... Z tego wszystkiego wynika, że trzeba dużo pracy, aby u nas przeszedł kandydat ruski.“

Diło donosi: W Żółkwi odbyło się 3 bm. przedwyborcze zgromadzenie, zwołane przez „wydział żółk. russkiej rady“ przy udziale 10 księży i 100 chłopów. Postawiono kandydaturę dr. M. Korola; ten się zrazu wymawiał brakiem czasu, a potem kandydaturę przyjął, Koresp. *Diła* pisze, że „miarodajne koła rządowe tj. polskie ofiarowywały(!?) mu mandat z Rawy Ruskiej, aby w Żółkwi przeforsować kandydata polskiego. „Cześć jego na to nie pozwola i on mandatu z rąk „pogromców Rusi nie przyjmie.“ (Także dobry sposób agitacyi!) *Diło* wzywa do popierania Korola, aby nie z biedą przelazł, ale przeszedł znaczną większością.

Diło donosi dalej, że w Niemirowie stawał przed wyborcami ks. Jan Kiprian, jako kandydat. Antypolską mowę zakończył słowy: „Skoro my Rusini nie weźniemy się teraz za ręce i nie wybierzemy większej liczby naszych posłów, to już naprzód kopmy sobie grób.“ Po innych tego rodzaju przemowach kandydaturę parocha Kipriana przyjęto.

Hałyczanyn notuje, że komitet wyborczy ruski w Kołomyi, na zgromadzeniu przedwyborczem, odbytem tam 2 bm. ogłosił kandydaturę dr. Dydukiewicza.

W doliniańskiem tamtejsza Selanska rada postawiła kandydaturę ks. Teodora Bohaczewskiego, parocha wsi Lecówki.

W buczackiem, we wsi Słobodzie złotej odbył się 4 bm. wiec, na który przybyło 200 chłopów. Ogłoszono kandydatem T. Starucha. W brzeżańskiem rozbiło się atoli konsolidacya ruska i kacapy naprzekór narodowcom, jak twierdzi *Rusłan*, stawiają swego kandydata „choćby z tego mieli skorzystać Polacy“.

Halicsanin prowadzi z *Diłem* polemikę co do kandydata ze stanisławowskiego. Kandydatem „Narodnego Domu“ jest Rubczak a nacyonalno-narodowej partyi włościanin Huryk.

W lubaczowskiem (okręg cieszanowski) Rusini stawiają kand. włościanina z Brusia Teodora Podhoreckiego. Wiec odbył się 4 bm. w Lubaczowie, następne w Cieszanowie. Oleszycach i znów w Lubaczowie.

Jak się bawi Szwajcarya?

Zurych, w sierpniu.

Lat kilka przemieszkawszy w Szwajcaryi i z obyczajem tedy miejscowym obyty, nie od dziś przyszedłem do przekonania, że niema chyba społeczeństwa drugiego, któreby się tak bawić umiało i tak bawiło, któreby wprost, na pierwszy rzut oka sądzone, zwłaszcza w sezonie letnim, nic innego prócz zabawy nie miało na celu. Do przekonania tego przyszedłem dawno, rok wszakże bieżący, ilością zabaw i liczbą wszelakich uroczystości, nawet tak z góry przygotowanemu na nie, jakimś wyjątkowym, dziwnie rozbawionym wydał się rokiem.

Bo i posłuchajcie tylko, a wymieniam same tuzy: połączone z nieustannemi uciechami dwie wystawy: w Bazylei i Vevey, t. zw.: *Tir fédéral* czyli związkową uroczystość strzelniczą, w Lucernie pamiątkowy obchód przyjęcia rzeczypospolitej genewskiej do związku, 400-letnie rocznice wstąpienia do związku: Bazylei i Szafhuzy, wielki popis kompozytorski muzyków szwajcarskich w Genewie, no i bez liku uroczystości pomniejszych, z których jedną, dla przykładu, omówię kilku słowami poniżej.

Przedewszystkiem jednak wzmianka należy się uroczystości strzelniczej, obejmującej całą Szwajcaryę, na wskróś patryotycznej, a powtarzającej się od roku 1828 roku wprowadzenia jej w życie, co dwa lata — tak iż *tir fédéral*, świeżo zakończony w Lucernie, był 37 z z rzędu.

Uroczystość ta odbywa się w różnych kantonach koleją. Na rok już przed terminem rozpoczyna się po kraju zbieranie składek na nagrody dla strzelców i grup strzeleckich, prym zdobywających w popisie. Sumy, tą drogą ostatniemi laty zbierane, przenosiły przeciętnie 200.000 fr. Kubków honorowych, puharów, zegarków, wieńców i t. p. setki i setki dostają się co lepszym strzelcom, i jest nadzieja, iż niezadługo ze świecą szukać trzeba będzie Szwajcara, któryby w ten sposób zdobytego nie posiadał zegarka lub nie z honorowego puhara pił wino. Popis rozpoczyna się od ceremonialnego wielce przewiezienia związkowej chorągwi towarzystw strzeleckich z miejscowości, w której odbywał się przed dwoma laty i gdzie przez dwa lata spoczywała, na miejsce bieżącego popisu, a więc w tym roku z Neuchatelu do Lucerny. Następnie koleją, kanton za kantonem, każdy swoją kantonalną zwozi chorągiew, którą uroczyście, na czas twania popisu, składa w ręce władz miejscowych, przyczem wypowiadane bywają mowy w ilości wprost zdumiewającej. Albowiem Rousseau już stwierdził, iż Szwajcarowie: „*sont des grands arangeurs*“. Zbytecznem prawie dodawać, iż uroczystości przewodniczy sam prezydent związku wraz z delegatami izb i trybunału związkowego, w otoczeniu zapraszanych zawsze przedstawicieli państw. Po za urządzeniem t. zw. *Stand'u*, t. j. samych strzelnic, „gwoździem“ sprawy jest urządzenie „kantyny“, która w Lucernie miała kształt starego zamczyska i tysiące gości pomieścić mogła.

Zwyczajnie z popisem związkowym połączony będzie popis międzynarodowy strzelców, których w roku bieżącym niewielu się stawiło. Znalazł się wszakże między nimi Tyrolczyk pewien, z tej austryackiej Szwajcaryi, a bodaj czy nie Szwajcaryi rzeczywistej, kiedyś obywatel, co o włos w jednym z działów (popis odbywa się na rewolwery i karabiny w różnych pozycyach, t. j. stojąc, klęcząc i leżąc) pierwszej nie zdobył nagrody, A do tej pory nigdy jeszcze Szwajcarya nie była pobitą. Wzruszenie też i niepokój były wielkie, ale tem cenniejszy tryumf ostateczny.

Lepiej jednak od opisu wszelakiego uzmysłowi czytelnikom, czem jest *tir fédéral*, zestawienie cyfr kilku; i tak: wypito w kantynie w ciągu dziesięciodniowego trwania popisu 200.000 butelek wina, 45.000 butelek wód mineralnych i limoniady, 750.000 litrów piwa. Spożyto między innemi: 25.000 serdelków, 15.000 kiełbasek, 1.200 kilo główek cielęcych, 650 szynek, 730 funtów drobiu, 6 centnarów ozora, 50 centnarów baraniny, 600 centnarów wołowiny i cielęciny, 37.000 główek sałaty, 50 centnarów sera, 30.000 kilgr. chleba i t. p. I to tylko w kantynie, na samym placu strzelniczym, a co pochłonięto w mieście? Koleje żelazne tylko między d. 30 czerwca a 10 lipca dowiozły do Lucerny 167.000 osób, w samym zaś dniu inauguracyjnym 29.000 osób.

Na zakończenie, niby raca, *tir fédéral* rozbija się na pęk iskier, każdy bowiem kanton uroczyście powracającą przyjmuje chorągiew i odznaczonych strzelców i stowarzyszenia. Co zaś do spokojnych mieszkańców Lucerny, to ci chyba drapnęli z miasta. Bo i jak tu wytrzymać kanonadę miliona i miliona strzałów, trwającą dziesięć oni bez przerwy!

Próżno starałbym się uzmysłowić słowami obchody pamiątkowe Genewy, Bazylei i Szafhuzy. Wierne to było, o ile możności, odtworzenie wypadków historycznych z przed wieków, jak w Bazylei, odpowiednio uscenizowane, gdzie dwa tysiące aktorów, przybranych wspaniale, przez trzy dni przed oczyma tłumu widzów odprawiało to *sui generis* repetytoryum historyczne, jakby kłam zadając naukowej zwrotce, jako w historyi nic się nie powtarza.

Trzeba było te wspaniałości oglądać, aby jakie takie o nich samych, i o płynącej z nich nauce dla tłumów, wyrobić sobie pojęcie. Istotnie trudno o szlachetniejszą „zabawę ludową“.

Do widowisk tego rodzaju zresztą Szwajcarya upodobanie posiada namiętne i pozwala sobie na nie nietylko po zamożniejszych ośrodkach mieszkalnych. Byle mieścina, a nawet wieś większa urządza je i to kosztownie, w braku tematu historycznego zadawalając się pierwszą lepszą legendą. Takiego właśnie widowiska byłem niedawno świadkiem w miejscowości położonej nad jeziorem Zurychskiem trzy tysiące mieszkańców liczącej wszystkiego, a która zdobyła się kosztem 20,000 fr. na uscenizowanie legendy o rybaku wyciągającym z jeziora zatopioną w niem przed laty koronę zaczarowaną, czego następstwem oddanie mu ręki przez dziewicę wysokiego rodu.

Przedstawienie trwało od pół do 6 rano, poczynając się na jednej z wysp jeziora, do 10 wieczorem, zakończone ogniami sztucznemi i iluminacyą brzegów na przestrzeni 7 kilometrów. Prawda, iż do kosztów przyłożył się pewien milioner miejscowy (tu bowiem każde miasteczko milionerów swoich posiada), który zafundowaniem 6000 lampek umożliwił iluminacyę.

Ale, ale, zapomniałem jeszcze wspomnieć o odbywających się w Altorfie w kantonie Uri, a więc w ramach klasycznej dekoracyj, przedstawień Schillerowskiego „Tella“. Ściągają one tłumy widzów, którzy nawet z zagranicy umyślnie dla oglądania ich zjeżdżają.

Tak się bawi Szwajcarya, z przyjemnem łącząc pożyteczne. *W.*

Z izby sądowej.

(*Epilog rozruchów robotniczych.*)

Lwów 8 sierpnia.

Na dzisiejszej rozprawie przesłuchiwano w w dalszym ciągu świadków. Zeznawali studenci: Amtsman, Schwarzwald i Strick, dalej Perla Katz i tragarz Menkes, w sprawie Sitarza, Szczura i Ostapczuka. Nikt z wymienionych nie poznał przedstawionych im podsądnych.

Sprzeczne były zeznania kaprala policyi Berezowskiego i garsona Weissa; pierwszy twierdził, że Stecera miał kamienie w kieszeniach, drugi, że kieszenie te były pozaszywane.

Z kolei zeznawali liczni poszkodowani pp.: Stanek, Dydyński, Rollauer (dzierżawca kawiarni Schneidra, gdzie wybito kilkanaście wielkich szyb podwójnych), Platowski, Mikulowa, Adamski. E. Riedl, Stelmachow, Maksymowicz. Widzieli oni gromady sprawców ekscesów, ale pojedynczych poznać nie mogą.

W kwestyi rozruchów z 30 maja omawiano sprawę oskarzonych Łazarowicza i Karpiaka.

Kurhanowicz, żołnierz policyjny stał przed konsulatem rosyjskim, na pl. Dąbrowskiego. Było to wieczorem. Nagle zobaczył zdaleka nadciągający tłum. Bito szyby. Kurhanowicz zatelefonował po pomoc do dyrekcyi policyi. Gdy się znalazł powtórnie na ulicy, słyszał jak Łazarewicz krzyczał na cały głos: „hurra, konsulowi rosyjskiemu“ — poczem rzucił kamieniem i zbił szybę. Świadek poznał Łazarewicza.

Św. Jakubowski widział dnia tego Karpiaka idącego na czele tłumu. Tłum ten jednak nie wyprawiał awantur.

Św. Świerkosz, ajent policyi nie zeznał nic ważnego.

Drugi agent policyi, Lieblich, aresztował Karpiaka na podstawie opisu, udzielonego sobie przez p. Jakubowskiego. Pomiędzy zeznaniami jednak jednego a drugiego ajenta nastąpiła sprzeczność.

Świerkosz bowiem twierdził, że Karpiak szedł wmieszany w tłumie i z publicznością, przechodzącą ulicą — ajent Lieblich natomiast widział w chwili aresztowania Karpiaka, jak szedł na czele zbitych tłumów. Konfrontacya nie wyjaśniła sytuacyi, każdy bowiem ze świadków obstawał przy swoich zeznaniach.

Na tem zakończono przesłuchiwaoie świadków, a przewodniczący odroczył rozprawę do piątku rana.

KRONIKA.

Lwów, dnia 8 Sierpnia.

Zapiski osobiste. Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni w powrocie do kraju zatrzymał się w Wiedniu, a przybędzie do Lwowa w piątek.

Metropolita hr. Szeptycki wyjechał do letniej rezydencyi w Uniowie pod Przemyślanami.

Odznaczenia. Cesarz nadał radcy namiestnictwa we Lwowie Władysławowi Chądzyńskiemu, przy sposobności przeniesienia go na własną prośbę w stan stałego spoczynku, w uznaniu wieloletniej wiernej i znakomitej służby, order korony żelaznej klasy III.

Skład senatu uniwersytetu lwowskiego na rok szkolny 1901/2 jest następujący: Rektor prof. Kudwik Rydygier, prorektor prof. Bronisław Kruczkiewicz, dziekan wydziału teologicznego ks. Jan Fijałek, prodziekan ks. Józef Komarnicki, delegat ks. Błażej Jaszowski; dziekan wydziału prawniczego prof. August Balasits, prodziekan prof. Tadeusz Pilat, delegat prof. Stanisław Starzyński; dziekan wydziału lekarskiego prof. Andrzej Obrzut, prodziekan prof. Antoni Mars, delegat prof. Emanuel Machek; dziekan wydziału filozoficznego prof. Ludwik Finkel, prodziekan prof. Ignacy Zakrzewski, delegat prof. Roman Pilat.

Cyrk Victora przybył do Lwowa, usadowił się na ul. Pełczyńskiej i wczoraj dał pierwsze przedstawienie. Nie miał jednak szczęścia; w czasie przedstawienia skutkiem pęknięcia lampy wybuchł ogień w kasie cyrkowej i wywołał panikę wśród zebranej publiczności. Dopiero po stłumieniu ognia, nie zbyt wielkiego, publiczność zwolna się uspokoiła i przedstawienie dociągnięto do końca.

Siły „artystyczne“ tego cyrku są słabe i drugorzędne.

Strejk rzeźników mięsa wieprzowego we Lwowie trwa dalej. Swieżej wieprzowiny prawie dostać nie można. Za kilogram świeżej polędwicy wieprzowej żądano dziś na targu 1 złr. 20 centów.

Samobójstwo. We Lwowie w stawie pełczyńskim utopił się tej nocy Izak Bodek, 24 lat liczący. Był dyetaryuszem w lwowskiej Kasie chorych. Zostawił listy, w których powiada, że „sam jest winien i umrzeć musi“, ale nie wyjaśnił, dlaczego?

Dochodzenia wykazały, że Bodek dopuścił się małej defraudacyi w Kasie chorych, co wczoraj wyszło na jaw. Bojąc się odpowiedzialności, popełnił samobójstwo.

Wykopalisko na pl. Bernardyńskim we Lwowie. Przy rozbieraniu fundamentów domu „pod słowikami“ obok kościoła OO. Bernardynów znaleziono w kamieniu węgielnym trzy szkatułki żelazne, z tych dwie zniszczone tak, że zawartość zupełnie zbutwiała natomiast trzecia zachowała się wcale dobrze. W tej szkatułce znajduje się dość dobrze zachowana karta papierowa, już dobrze pożółkła a na niej tekst następujący (z zachowaniem pisowni): „W roku 1779 d. 16 April założony Pierwszy kamień do Fundamentów, w Rogu przy Drodze od miasta chodząc do W. W. OO. Bernandynów, Boże w Troycy Swięty dopomoż. Im. Panu Janowi Chodorowiczowi, który ten Dom zaczyna wystawić na chwałę Boską; Swięty Jan z Dukli przyczyni się u Boga Naywyższego, Żeby Pobłogosławił, aby szczęśliwy Zakończył. Baumeistrem tey Fabriky, jest Im. Pan Anton Kosiński Tispozycyi zaś ma Im. Pan Jan Grazel Senior Ławnik Lwowski Przyjaciel Dobry Im Pana Jana Chodorowicza. Na wieki Wieków Amen. To się stało za panowania w tych krajach Galicie y Lodomerie, Naijaśniejszego Cessarza Rzymskiego Józefa drugiego“. Obok tej kartki znajduje się kilka kartek z drukowanemi modlitwami, dalej kilka paciorków, prawdopodobnie różańcowych, tudzież wiele małych krzyżyków wyciętych z grubego papieru. Wszystkie te przedmioty złożono w miejskiem muzeum historycznem.

Zamek Wiśnicki objętym został we wtorek w posiadanie przez książąt Lubomirskich. Nabyli oni od Banku hipotecznego razem z zamkiem całą górę, na której się wznosi, w przestrzeni około czternastu morgów. Jako właściciele figurują w hipotece: 11 książąt Lubomirskich i księżna Marya z Mirzyńca. Wątpić nie można, iż nowonabywcy zajmą się gorliwie sprawą uratowania od zniszczenia starej, a tak sławnej siedziby rodowej. Ostatnia to chwila, gmach bowiem bowiem w ciągu lata bieżącego nie żartem walić się zaczął. Oby zdążono przed zimą nakryć go nowym dachem.

Wypadek kolejowy jak zawsze na linii stanisławowskiej. Podczas wjazdu kamieniarki t. j. pociągu naładowanego kamieniami do stacyi w Jaremczu wykoleiło się w środę o pół do ósmej rano, 7 wozów z przyczyny narazie niewiadomej, przyczem jeden wóz doznał uszkodzenia. Z ludzi nikt nie otrzymał obrażeń. Z powodu tego wypadku nie odszedł pociąg osobowy nr. 3115 zdążający z Jaremcza do Koeroesmezoe, a pociąg osobowy nr. 3111 zdążajacy ze Stanisławowa w tym samym kierunku spóźnił się o godzinę i 18 minut. Takiego samego opóźnienia doznał pociąg osobowy nr. 3112 idący z Koeroesmezoe do Stanisławowa. Obecnie ruch pociągów odbywa się zupełnie prawidłowo.

Sprawa p. Haleckiego. Jak czytelnikom już wiadomo, przez dwa lata toczyła się w sądach sprawa starosty p. Haleckiego, oskarżonego przez golarza z Nadwórny Blaua o to, że p. Halecki rzekomo przez pięć lat kazał się temu golarzowi strzydz i golić bezpłatnie, a nawet miał grozić mu nałożeniem większych, aniżeliby należało podatków. Sąd apelacyjny (w Stanisławowie) uznał, że Blau udowodnił te zarzuty i uwolnił Blaua od oskarżenia, wniesionego przez p. Haleckiego o obrazę czci. Wskutek takiego wyroku, pana Haleckiego w drodze dyscyplinarnej usunięto ze służby. P. Halecki jednak nie spoczął i dotarł do źródła krzywdzących jego cześć ataków.

W procesie Blaua głównym obciążającym p. Haleckiego świadkiem był niejaki Moranz, dawniej pomocnik fryzyerski Blaua, służący obecnie wojskowo w Wiedniu. Przeciw niemu tedy wniósł p. Halecki do sądu wojskowego skargę o fałszywą przysięgę.

Sąd wojskowy bardzo szczegółowo przeprowadził śledztwo i oto Moranz przyznał dopiero tam, że działał z namowy osób trzecich, według otrzymanych wskazówek i że wszelkie jego zarzuty, poczynione p. Haleckiemu, są nieprawdziwe. Moranza skazał sąd wojskowy na trzy miesiące ciężkiego więzienia, a przeciw oszczercom cywilnym wdrożono śledztwo w sądzie obwodowym w Tarnopolu. Tam też wnet uwięziono Blaua i jego czterech wspólników, a śledztwo na podstawie danych, zaczerpniętych z procesu przeciw Moranzowi, doprowadziło do niezbitego przekonania, że Moranz sędziom wojskowym powiedział rzetelną prawdę i że cała szajka oszczerców zorganizowała się była na zgubę pana Haleckiego.

Sąd tarnopolski ukarał ich ciężkiem więzieniem po 4 i 5 miesięcy, a ponieważ skazani wnieśli zażalenie nieważności, przeto tymi dniami jeszcze trybunał kasacyjny rozpatrzył tę sprawę, lecz zażalenie odrzucił i wyrok sądu tarnopolskiego w zupełności zatwierdził. Na podstawie tego wyroku, poczynił obecnie p. Halecki starania, aby ukarany jako urzędnik w drodze dyscyplinarnej, został zrehabilitowany.

Z Jasła donoszą do *N. Ref.*, że Siostry Wizytki z Francyi, zmuszone ustawą o kongregacyach opuścić ojczyznę, w poszukiwaniu za nowemi miejscami osiedlenia, wybrały także Jasło i nabyły już od p. Gąsiorowskiej 21 morgów ziemi za 20.000 złr. tuż przed dworcem kolejowym. Siostry Wizytki mają zamiar wybudować tam ogromny klasztor i zakład wychowawczy dla panien z arystokracyi.

Kradzież w magazynie kolejowym. W Stanisławowie odkryto dość znaczną kradzież w magazynie kolejowym. Szkoda wynosi kilkanaście tysięcy złr. Dyrekcya kolei wdrożyła sprężyste śledztwo.

Wycieczkę do Zakopanego i Tatr dla członków wszystkich gniazd sokolich i ich rodzin urządza Sokół krakowski w dniach 16, 17, i 18 b. m.

Z Truskawca. Czwarta lista gości kąpielowych, przybyłych do Truskawca do 1 bm. wykazuje osób 1727.

Straszny wypadek w Berlinie. Onegdajsza depesza z Berlina doniosła o nieszczęśliwym wypadku, jakiemu uledz miała hr. Tyszkiewiczowa z córką i siostrzenicą. Depesza nie była dokładną, bo i pisma berlińskie w pierwszej chwili sprzecznie podały o wypadku wiadomości. Obecnie stwierdzają pisma warszawskie, iż ofiarą nieszczęśliwego wypadku padła śp. Wiktorya z hr. Tyszkiewiczów hr. Jezierska. Nieboszczka w przejeździe przez Berlin przybyła na dworzec centralny kolejowy, przy ulicy Friedrichstrasse, skąd, wsiadłszy do jednokonnej dorożki, kazała się odwieść do hotelu „Continental.“ W przejeździe przez ul. Dorotheen koń nagle poniósł, stangret stracił nad nim władzę i spadł niebawem z kozła, pojazd zaś pędził dalej w ulicę Neustädtische Kirchstrasse i na niej uderzył nieopodal hotelu wspomnianego tak gwałtownie o latarnię, że wywrócił się, łamiąc słup latarniany. Hrabina, wypadłszy na bruk uliczny, doznała ciężkich obrażeń wewnętrznych.

Nadbiegli przechodnie przenieśli ją bez zmysłów do pobliskiej kliniki królewskiej na Ziegelstrasse, gdzie chciano niezwłocznie dokonać operacyi, ale hrabina po kwandransie wskutek wstrząśnienia ogólnego zmarła. Podobno podczas wypadku na ulicy skradziono śp. Aleksandrowej hr. Jezierskiej torbę z kosztownościami i pieniądzmi.

Nieboszczka była matką dwojga dzieci. Syn jej Jan hr. Jezierski (urodzony 18 czerwca 1879) w dniu wypadku bawił w Warszawie, skąd w niedzielę rano odjechał samochodem do Garbowa, o niczem nie wiedząc.

Przybywszy w parę godzin do majątku swego, Jan hr. Jezierski zastał pałac opieczętowany; objaśniono go, że z powodu otrzymanego telegramu o zgonie hrabiny matki za granicą, władze miejscowe wobec niepełnoletności suksesorki i nieobecności sukcesora, formalności tej dokonały.

Dotknięty bolesnym ciosem, syn tym samym samochodem powrócił niezwłocznie do Lublina. Tu dopiero znalazł depeszę, wysłaną do Garbowa, opiewającą: „Matka, wypadłszy z pojazdu, zmarła.“

Córka zmarłej hrabiny, 14-letnia hrabianka Irena, bawiła ostatnio w Budapeszcie.

Zwłoki zmarłej Wiktoryi hr. Jezierskiej przewiezione będą do kraju.

Sp. Wiktorya z hr. Tyszkiewiczów hr. Jezierska, zamieszkała w Warszawie, była małżonką Aleksandra hr. Jezierskiego, właściciele dóbr Garbów, Przybysłowice i Bogucin, w gub. lubelskiej, oraz dóbr Ryki w gub. siedleckiej. Urodzona w roku 1858 w Mińsku, była córką Michała hr. Tyszkiewicza z Kosina, ordynata na Birżach i Maryi z ks. Radziwiłłów z Berdyczowa, Gródka i Ostrowczyna.

Niezwykłe samobójstwo. Młody lekarz wiedeński dr. Gustaw Oelwein, asystent chirurgicznego oddziału profesora Mosetiga, syn profesora Artura Oelweina popełnił samobójstwo w sposób bardzo niezwykły. Onegdaj znaleziono go na podłodze mieszkania pod łóżkiem, nieżywego, broczącego w kałuży krwi. Na stole leżały instrumenta chirurgiczne i wielka ilość kokainy. Przypuszczają iż popełnił on samobójstwo w następujący sposób: Dr. Oelwein zabrał przed kilku dniami wszystkie swoje instrumenta chirurgiczne do domu, a mianowicie instrumenta do przecinania żył, oprócz tego zaopatrzył on się w wielką ilość kokainy. Jak można wnosić, dr. Oelwein przez kilka dni robił sobie injekcye kokainy, by ciało swe znieczulić a następnie przeciął sobie żyły i położył się pod łóżkiem twarzą do ziemi by krew z niego prędzej wyciekła. Liczył on lat 31 i był neurastenikiem. Koledzy jego opowiadają, iż często skarżył się na ból w mózgu.

Skandal w arystokracyi greckiej. Z Aten donoszą pod dniem 8 bm.: Wczoraj odbył się tu pojedynek między księciem Murutti a adjunktem księcia Mikołaja porucznikiem Palisem. Pojedynek odbywał się na bardzo ostrych warunkach, przy dwukrotnej wymianie kul, na bardzo krótką odległość. Przy pierwszej wymianie kul, porucznik Palis za prędko strzelił, nie trafił jednak księcia Muruttiego. Murutti zrzekł się strzału, oświadczając: „Ja nie zabijam tylko się pojedynkuję“ Przy drugiej wymianie kul, obaj strzelili równocześnie. Palis został trafiony kulą księcia w nogę, książę wyszedł nietknięty. Przeciwnicy rozeszli się, nie pojednawszy się. Po pojedynku ks. Murutti, stosownie do danego przyrzeczenia, stawił się przed sąd wojenny i został zaraz aresztowany. Podczas przesłuchania oświadczył on, że nie chciał obrazić księcia Mikołaja i że miał jedynie złość do Palisa, z którym żyje na złej stopie jeszcze od czasu wojny grecko-tureckiej.

Pożar Witebska. We wtorek w południe w trzech dzielnicach miasta zamieszkanych przez ludność najuboższą, wybuchł pożar. Dwa przedmieścia doszczętnie spłonęły.

Rozmiary klęski pożaru są przerażające. Spłonęły dwie dzielnice tj. około 250 domów.

Balon Dumonta. Santos Dumont przedsięwziął w środę — jak z Paryża telegrafują — nowy wzlot swoim balonem. Udało mu się wznieść do szczytu wieży Eiffla, balon jednakże z powodu dość silnego wiatru nie mógł utrzymać się i spadł blisko Sekwany na dach nowo budującego się hotelu. Balon zawiesił się u wierzchołka dachu. Dumont wyszedł bez szwanku.

Nad Amur. Według informacyi dzienników syberyjskich, w Krasnojarsku spodziewana jest ogromna partya (20.000 osób) przesiedleńców, udających się nad Amur. Większą część przesiedleńców tworzą kozacy dońscy i kubańscy z rodzinami.

Tołstoi o militaryzmie. Przed dwoma miesiącami zasądzono w Sofii pewnego młodego człowieka nazwiskiem Zopow, ponieważ jako zwolennik nauki Tołstoja, nie chciał odbywać służby wojskowej. Tołstoj, który dopiero teraz o tem się dowiedział, wystosował do pisma bułgarskiego *Wolna Myśl* list, w którym powiedział: Im dłużej żyję na świecie i im bardziej zbliżam się do śmierci, tem bardziej się dziwię, że na świecie może być człowiek taki ślepy, któryby nie widział, gdzie leży źródło nieszczęść społecznych. Powtarzam tu raz jeszcze na tem miejscu, że jedynym środkiem zapobieżenia grzechom morderstwa i wszelkiego innego złego jest zniesienie militaryzmu.

Telegraf w Austryi w ostatnich 50 latach. W Austryi posługiwanie się telegrafem jest w użyciu od lat zaledwie 50. Jak rozszerzyło się to używanie świadczą następujące cyfry: W r. 1850 sieć telegraficzna obejmowała przestrzeń zaledwie 3.500 km. przez cały ten rok wysłano tylko 12.000 depesz. W r. 1900 było w Austryi w obiegu aż 9,200.000 telegramów.

Księciu Abruzów powiodło się w środę — jak telegrafują, — po pokonaniu wielkich trudności dostać się na szczyt góry Mont Blanc, na który dotąd nikt nie dotarł.

Zmarli. O. Michał Maćkowski rektor Jezuitów w Chyrowie zmarł w środę wieczorem nagle na udar sercowy na wycieczce przy Morskiem Oku.

*

W restauracyi.

— Czy nie macie kawioru ziarnistego?

— Był, ale wysłali go do nas pociągiem spacerowym i... uprasował się.

Kalendarz.

W piątek 9 sierpnia Romana Sek. — Pantałejmona.

Wschód słońca 9 sierpnia o godz. 4 m. 53 zachód o godz. 7 min. 15.

W sobotę 10 sierpnia Zuzanny Panny — Kałynyka.

Wschód słońca 10 sierpnia o godz. 4 min. 55 zachód o godz 7 min. 11.

Nowa rzeźnia i ceny mięsa we Lwowie.

Lwów, 8 sierpnia.

Zadaniem jest administracyi miejskiej zapewnić ludności dostarczanie wszystkiego co potrzeba do codziennego utrzymania w dobrym gatunku i tanio. We Lwowie zaprowadzono w ostatnich czasach dwa zakłady, wybudowane znacznym kosztem, które w zakresie hygieny powszedniego życia mogą wyświadczyć mieszkańcom naszego miasta ważne i cenne usługi. Są to wodociągi i nowa rzeźnia.

Nowa rzeźnia we Lwowie urządzona według najnowszych doświadczeń wielkich miast zagranicznych, zaopatrzoną została w bardzo kosztowne urządzenia, które mają zabezpieczyć ludności Lwowa dostarczanie zupełnie zdrowego mięsa. Cel niewątpliwie bardzo chwalebny. Rozchodzi się jednak o to, ażeby porządki weterynarskie, zaprowadzone równocześnie z otwarciem rzeźni, i wprowadzeniem dla lwowskich rzeźników przymusu bicia bydła tylko w tej rzeźni, pod surowym dozorem weterynarskim, nie spowodowało podrożenia tak niezbędnego artykułu żywności, jak mięso i tak we Lwowie drogiego.

Nadto miasto Lwów nie ma prawa — np. w tym celu, ażeby powiększyć sobie dochody z nowej rzeźni, zaprowadzać różne szykany tego rodzaju, ażeby one mogły szkodzić rzeźnikom w gminach okolicznych, zgnębić ich siłą konkurencyjną na korzyść rzeźników lwowskich. Naturalnym bowiem wynikiem takiego postępowania magistratu, musiałoby byc dalsze podrożenie mięsa we Lwowie, li na korzyść rzeźników lwowskich, z krzywdą ogółu ludności.

Tymczasem ogłosił magistrat lwowski tymi dniami rozporządzenie, że mięso dowożone ze wsi do miasta, musi być ponownie poddane oględzinom weterynarza miejskiego w rzeźni miejskiej, bez względu na to, czy na to mięso jest lub nie jest wystawiony certyfikat miejscowych oględzin, względnie czy ono jest oznaczone jako dobre plombą. Za ową superrewizyę pobierać będzie magistrat pewną opłatę. W zasadzie wygląda to rozporządzenie nader sympatycznie; przypatrzmy się mu jednakowoż nieco bliżej.

Nowa rzeźnia jest położoną za miastem i to w stronie, skąd dowóz mięsa do Lwowa jest najmniejszy... Dowożą je głównie z Gródka, Janowa i ze Szczerca, a zatem przez rogatkę gródecką, janowską i wulecką, podczas gdy rzeźnia jest za rogatką żółkiewską.

Dla dokonania superrewizyi musi więc to mięso odbyć milową drogę. Przybywszy wreszcie do rzeźni, będzie musiało ono wyczekiwać pewnej urzędowej godziny weterynarza, a jest zawisłem od jego dobrej woli, kiedy się niem zechce zająć.

Gdyby nawet wszystko odbywało się prawidłowo, to takie mięso może dostać się na targ gdzieś koło południa, tj. wtedy, gdy publiczność już zaopatrzyła się w potrzebne zapasy. Tak więc zmarniał prawie cały dzień dla sprzedaży. Co takie przestałe mięso warte, czy są handlarze w stanie tracić cały dzień i ponosić koszta utrzymania siebie i koni?

Jeżeli magistrat jednym zamachem zaprowadza niepomierną drożyznę najpotrzebniejszego artykułu, jeżeli niweczy gałęź zarobku i handlu, jeżeli pod pozorem zdrowotności oddaje tutejszym rzeźnikom na pastwę większą część ludności miejskiej i robi ją zależną od jednego osobnika tj. weterynarza miejskiego w rzeźni, to przecież powinny tą sprawą zająć się wszystkie miarodajne instytucye i osobistości i postarać się, aby magistrat zmienił to rozporządzenie. Jednakowoż w tym względzie bardzo się myli. Pod takimi warunkami dowóz mięsa zupełnie ustanie, a tem samem gmina nietylko nie zarobi na rzeźni, ale straci nawet to, co ma dotychczas z akcyzy tego na rogatkach. A gdzież dalsze konsekwencye? Czy ci, których magistrat pozbawia przy tak ciężkich warunkach życia miejskiego spożywania od czasu do czasu mięsa, będą milczeć i spoglądać spokojnie, jak dla kilkunastu rzeźników im skórę ściągają. To niech sobie w duszy dośpiewają ci, co takie rozporządzenie wymyśleli

Colosseum i ogród Colosseum od pierwszego sierpnia nowy wspaniały program. Nawiększe atrakcye świata. *Gertrella* prześliczny akt gimnastyczny. *Mas-Andres* najsławniejsi duetyś i paryscy. *Liane Grossé* tancerka kalejdoskopowa z nowością: Spalenie wdowy Radży na stosie. *Bollero* zwana „damski fregoli“. *Aleksander de Toulé* wirtuoz muzykalny. *Francardi* parodysta teatru rozmaitości. *Siostry Pronay* znakomite duetystki. — *Arviela Swenson* swedzka śpiewaczka liryczna. *Amerykański Bioskop*, zachwycające „żywe fotografie“ naturalnej wielkości, nowa serya. — *Oteteleschanu*, rumuńska śpiewaczka.

Codziennie o godz. 8 wieczorem wielkie przedstawienie. W niedziele i święta dwa przedstawienia o godz. 4 po południu i o 8 wieczorem. Co piątku High-Life.

Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników Plohna, ul. Karola Ludwika 9.

MAŁY FEJLETON.

Paniom i panienkom.

„Kobieta jest upośledzoną — wołają emancypanki i feministki — należy ją podnieść do wysokości wyższych zagadnień społecznych“.

Piękne hasło. I któżby je śmiał odrzucać. Tylko porozumiejmy się co do jego znaczenia: Czy „wyższem“ zagadnieniem społecznem jest zostać: buchhalterką, kasyerką, korespondentką handlową itp.

Czy się uspołecznia kobietę, wyrywając ją z warunków normalnych, dając jej za 25 do 30 złr. na miesiąc wyzwolenie z pod męskiej „przemocy“ i swobodę, której niema nawet czasu używać? Na to może mi kto odpowiedzieć, że i warunki są anormalne, że „popyt“ na żony coraz mniejszy, więc trzeba sobie radzić. Istotnie, ale winni temu wyłącznie mężczyźni? Czy można się nie dziwić, że niechętnie zaprzęgają się do małżeńskiego pługa?

W tym pługu trzeba orać we dwoje, a kobiety, rzeczniki wyzwolenia, wolą szybować po sferach ogólno-ludzkich zagadnień, niż płużyć swój własny, mały zagon. Mężczyzna po znojnej pracy potrzebuje zjeść smacznie, obficie i na czas, potrzebuje znaleść w domu ład, spokój i porządek. A nasze panie sięgają okiem daleko, po za kuchnię i bardzo wysoko ponad drobne pyłki domowych porządków. Rachunek z kucharką, to zajęcie tak poziome, tak obniżające ducha. Nie na to wdzierałyśmy się na wysokopienne drzewa wiadomości wszelakich, aby spaść na niziny rondla i warząchwi. Czy tak, czy owak kucharka zawsze okradnie, zawsze przydymi, przesoli, więc po co „marnować“ czas na rachunki i dozór? Niech mąż będzie wyższy po nad te drobiazki. Koniec końców staje się wyższym o tyle, że dostaje kataru żołądka i .. traci apetyt. A żona rada, że już niema „grymasów“ i „zrzędzeń“, duszę całą poświęca sprawom „ogólnoludzkim“, do których nie przyłoży ani jednej cegiełki, głucha jest na płacz własnych dzieci. Obiecuje sobie kształcić ich dusze, gdy wykłują się z pęt niemowlęctwa, a tymczasem pozwala wykoszlawiać im nogi, paczyć umysły bajkami i strachami nieokrzesanych zastępczyń. Powiada, że to się z czasem naprawi... Czy się wszelako naprawi? Czy w tej chwili budzenia się duszy dziecinnej matka nie będzie miała „wyższych“ zadań?

Byłoby może mniej kobiet „pracujących“, gdyby kobiety pracowały sumienniej w domach swoich mężów i ojców.

Sztuki piękne.

* **Międzynarodowy kongres dla ochrony literackiej** i artystycznej własności, otwarto w środę w Vevey.

* **Jerzy Smith.** W Londynie zmarł zasłużony mecenas literatury i literatów, a zarazem — co rzadko chodzi w parze — wydawca i księgarz. Jerzy Smith był głównym właścicielem i kierownikiem znanej firmy Smith, Elder and Cie. Wydawał on dzieła Ruskina, Browninga, Tennysona, Elliota, Dickensa i Thackeraya; on to puścił w świat głośną powieść „Jane Eyre“ (Curer Bell'a). Smith umiał nietylko odkrywać talenty, ale i opiekował się niemi materyalnie, gdy traciły poczytność lub jej zdobyć nie mogły; lat wiele wypłacał rentę poecie Browningowi. Założył miesięcznik *Cornhill Magazine*, którego redaktorem wydawca zrobił Thackeraya, a do grona współpracowników powołał lorda Tennysona, Jerzego Elliota, Trollopa i panią Gaskell. Później stworzył Smith *Pall Mall Gazette*. Wielką zasługą Smitha jest wydanie szeregu biografii znakomitych anglików. Najlepiej scharakteryzował Smitha słynny malarz Millas: „Ze wszystkich ludzi, których znałem, Smith jest najszlachetniejszym człowiekiem i naprawdziwszym gentlemanem“.

Repertoar lwowskiego teatru miejskiego: W piątek „Zgrzebna koszula“ Karlweisa.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą).

— Komitet zjazdu przemysłowego uchwalił wyątosować do dra Pątaka, ministra dla Galicyi, dra Bilińskiego gubernatora Banku austro-węgierskiego pisma zapraszające ich do wzięcia udziału w obecnym zjeździe przemysłowym.

— Na dochód zakupna nowego domu dla Przytuliska uczestników powstania z r. 1863/4 w Krakowie odbędzie się w Zakopanem w drugiej połowie b. miesiąca wieczór muzyczny i deklamacyjny.

— Sekcya ekonomiczna Rady miejskiej poleciła w sprawie uwolnienia domów przebudowywać się mających w Krakowie na lat 20 od podatku-poczynić dalsze kroki u rządu a mianowicie przygotować techniczne operaty celem uzyskania u rządu zwolnienia dla tych domów od podatku.

— Od dwóch tygodni trwa na Podgórzu i Kazimierzu strejk wśród żydowskiej czeladzi piekarskiej. Na środowem zgromadzeniu proponowano ogólny strejk, propozycya ta nie znalazła jednak posłuchu. Za zgodą przemawiał socyalista Serkowski z Podgórza.

Telegramy i telefonematy.

Zgon cesarzowej Fryderykowej.

Berlin 8 sierpnia. Zwłoki ces Fryderykowej zostaną ostatecznie pochowane we wtorek d. 13 bm. w mauzoleum koło Poczdamu.

Petersburg 8 sierpnia. Minister spraw zagranicznych Lamsdorff, członkowie grona dyplomatycznego i inne wybitne osobistości złożyli kondolencye w tutejszej ambasadzie niemieckiej z powodu zgonu ces. Fryderykowej.

Berlin 8 sierpnia. Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza rozkaz, zapowiadający w armii 6-tygodniową żałobę po ces. Fryderykowej.

Berlin 8 sierpnia. Jak „Börsen-Courier“ donosi, we wtorek 13 bm jako w dzień pogrzebu ces. Fryderykowej giełda berlińska będzie zamkniętą.

Londyn 8 sierpnia. Podług dotychczasowych dyspozycyj król i królowa wraz z księżniczką Wiktoryą i księciem Mikołajem udadzą się w piątek do Homburga.

Londyn 8 sierpnia. W izbie gmin pierwszy lord Balfour przedłożył wniosek adresu kondolencyjnego do króla Edwarda z powodu śmierci cesarzowej Fryderykowej. Po krótkiej dyskusyi adres uchwalono.

W Chinach.

Berlin 8 sierpnia. Generał Lessel donosi z Tientsinu: Wojska niemieckie opuściły już Pekin. Na straży poselstwa niemieckiego pozostał tylko jeden batalion pod komendą Foerstera.

Różne.

Berlin 8 sierpnia. Niemiecka ekspedycya do bieguna południowego wyjedzie 11 bm.

Brest 8 sierpnia. Tutejsza prefektura otrzymała od rządu telegraficzne wezwanie, aby niemieckiemu okrętowi przybywającemu tu z księciem Henrykiem pruskim, poczyniono wszelkie ułatwienia w zaopatrzeniu węglem i środkami żywności. Dla księcia Henryka przygotowany jest pociąg specyalny, który odwiezie go z Brestu do Niemiec.

Paryż 8 sierpnia. Sąd handlowy rozstrzygnął w procesie „Figara“ na korzyść Periviera i Radaya, orzekając, że usunięcie ich jest niezgodne ze statutem Towarzystwa

Petersburg 8 sierpnia. Dla książek rosyjskich i polskich, drukowanych za granicą zaprowadzono cło $3\frac{1}{2}$ rubla za pud.

Genewa 8 sierpnia. Wczoraj otwarty tu został międzynarodowy kongres botaników. Biorą w nim udział przedstawiciele Austryi, Węgier, Niemiec, Szwajcaryi i innych państw europejskich.

Nowy Jork 8 sierpnia. Wszyscy robotnicy zajęci w pracowniach „National Stad Company“ w New Castle zastanowili pracę, stosując się do zarządzeń Schaffera. Obliczają, że z końcem tygodnia liczba strejkujących dojdzie do 100.000.

Sofia 8 sierpnia. Rosyjska eskadra przybyła dziś w południe do Warny. Powitali ją prezydent ministrów Knrawelow, minister wojny Paprikow i minister spraw wewnętrznych Sarafow. Wiceadmirał rosyjski Hildebrand odwiedził następnie prezydenta wczoraj ministrów i innych dygnitarzy bułgarskich

Paryż 8 sierpnia. Jak donosi ajencya Havasa, minister spraw zagranicznych Delcasse jutro prawdopodobnie przyjmie ambasadora tureckiego w sprawie znanego konfliktu z władzami tureckiemi. Przypuszczają, że minister zajmie to samo stanowisko, co ambasador francuski w Konstantynopolu Constans.

Petersburg 8 sierpnia. Jak donoszą z Port Arthur, okręt „minister Witte“ z ładunkiem węgla zatonął w zatoce Formozy z powodu taifanu. Załoga zdołała się uratować.

Paryż 8 sierpnia. „Figaro“ twierdzi, że minister spraw zagranicznych Declassé miał dłuższą konferencyę z tureckim ambasadorem i oświadczył mu, iż między rządem francuskim a ambasadorem francuskim w Konstantynopolu panuje zupełna zgodność. Minister oświadczył, że prawa Francyi są nieuwątpliwe i rząd pochwala w zupełności zachowanie się Constansa. Rząd francuski żywi przekonanie że Porta uwzględni słuszne żądauia tego rządu.

Madryt 8 sierpnia. Sekretarz ministerstwa dla spraw zagranicznych oświadcza za pośrednictwem pewnego pisma, że wiadomość o rzekomem zawarciu hiszpańsko-angielskiej umowy w sprawie Marokka i Gibraltaru jest czczym wymysłem.

Dział ekonomiczny.

Zapałki francuskie. Wyrób i sprzedaż zapałek stanowi we Francyi monopol rządowy. Corocznie Francya zużywa zapałek 36 miliardów, z czego czysty zysk wynosi 32 milionów franków. Dodać trzeba, że skutkiem monopolu zapałki francuskie są bardzo złe.

— **Ruch kolejowy między Austryą a Rosyą.** Między kolejami rosyjskiemi a austro-węgierskiemi nastąpiło porozumienie, na podstawie którego w najbliższej przyszłości będzie zaprowadzoną bezpośrednia komunikacya na linii Petersburg-Moskwa-Warszawa przez granicę na Bogumin, Budapeszt do Rjeki a stąd parowcami węgiersko-chorwackiego Tow. żeglugi do portów adryatyckich Wenecyi lub Ankony.

Z rynków towarowych.

Lwów dnia 8 sierpnia. (Przedruk z urzędowej *Gazety Lwowskiej*); Pszenica gotowa 7.60 do 7·80, pszenica na termina 6·80 do 7·50. żyto gotowe 6·25 do 6·50, żyto gotowe na terminy 5·80 do 6·10, owies obroczny gotowy 5·90 do 6·50, owies na terminy 4·90 do 5·50, jęczmień pastewny 5·25 do 5·75, jęczmień brow. 6·— do 6·25, groch do gotowania 7·90, do 9·—, wyka 0·—, do 0·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·—, bób —·— do —·—, bobik 5·75 do 6·—, hreczka 7·80 do 8·20 koniczyna czerwona galicyjska —·— do —·—, biała —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, kukurudza stara 6·— do 6·20, nowa —·— do —·—, chmiel stary —·— do —·—, nowy za 65 kilo —·— do —·—, rzepak 11·60 do 12·—, groch pastewny —·— do —·—, lnianka —·— do —·—.

Spirytus loco za 50 litr. gotowy 16·50 do 17·—, na terminy 15·25 do 15·75, warranty —·— do —·—.

Wiedeń dnia 8 sierpnia.

Kurs w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na wiosnę 8·63 do 8·64 na maj-czerwiec —·— do —·—, na jesień 8·23 do 8·24, żyto na wiosnę 7·37 do 7·38, na maj-czerwiec —·— do —·—, na jesień 7·07 do 7·08, kukurudza na maj-czerwiec 5·42 do 5·43, na czerwiec-lipiec —·— do —·—, na lipiec-sierpień 5·51 do 5·52, na wrzesień-październik 5·61 do 5·62, owies na wiosnę 0·— do 0·—, na maj-czerwiec 0·— do 0·— na jesień 6·58 do 6·58, rzepak na sierpień-wrzesień 14·15 do 14·20, olej rzepakowy na kwiec.-maj 0·— do 0·—, na wrzesień-grudzień —·— do —·—.

Usposobienie: spokojna.

Stan powietrza: piękna.

Budapeszt dnia 8 sierpnia.

Kurs w koronach i po 50 klgr

Notowano pszenicę na kwiecień 8·41 do 8·42, na maj 0·— do 0·—, na październik 8·04 do 8·05, żyto na maj —·— do —·—, na październik 6·68 do 6·70, owies na maj 0·— do 0·—, na październik 6·19 do 6·20, kukurudza na sierpień 5·17 do 5·18, na wrzesień 5·27 do 5·28, na maj (1902) 5·06 do 5·07, rzepak na sierpień 13·55 do 13·65.

Oferty na pszenicę liczne.

Chęć kupna słaba.

Usposobienie: słabe.

Stan powietrza: pochmurno.

— **Wiedeń** dnia 8 sierpnia. Cukier (spokojnie) 23·20 do —·—. Nafta galicyjska 84·35 do —·— Spirytus (silny) 40·80 do —·—.

Wiadomości giełdowe.

— **Berlin** 8 sierpnia. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·35, (podług obliczenia procentowego), Spirytus —·—, Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit —·—.

— **Paryż** d. 8 sierpnia. Giełda wieczorna. Trzyprocentowa renta 100·22. Mąka 28·20.

— **Frankfurt** d. 8 sierpnia. Giełda wieczorna Austryackie kredyty 201·—, Kolej państwowa —·—. Alpiny 169·80, Disconto 172·30, Laura 178·80.

Wiedeń d. 8 sierpnia. (Telegram *Gazety Narodowej*). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po popołudniu. Akcye austr. zakł. kredyt. 642·50, węg. zakładu kredyt. 650·—, Anglobanku 269·—, Unionbanku 530·50. Banku dla krajów koronnych 401·50, Bankvereinu 440·—, Bodencreditu 856·—, Gal. Banku hipot. —·—, kolei państwow. 634·50, kolei południowej 90·—, tramwaju A. 234·—, B, 230·—, kolei Elbethal 482·—. kolei północnej 0000, kolei czerniowieckiej —·—, alpiny 420·—, Rima Muranya 446·— praskiego towarz. żel. 1590, fabryki broni —·—, tureckie tytoniowe 280·—, oblig. węg. indemniz. 92·45, renta majowa 99·—, austr. renta koronowa 95·85, węg. renta koronowa 93·50, 56 let. listy tow. kredyt. ziemsk. 91·30, 4-procent. listy banku krajow. 92·—, $4\frac{1}{2}$-procent. listy banku krajow. 99·60, 4-procent listy banku hipotecznego 89·50, $4\frac{1}{2}$-procent. listy banku hipotecznego 97·25, 5-procent. listy banku hipot. 109·—, 4-procent. galic. obligac. propinac. 96·55, 4-procent. galic. pożyczka kraj. z 1893 r. 92·25, 4-procent. pożyczka m. Lwowa 87·75, losy tureckie 97·75, marki 117·20, ruble 253·—.

1

MAMIDŁA

PRZEZ

PAWŁA BOURGETA.

I.

Pani Izelin rzuciła okiem na bilet, który jej wręczył szwajcar hotelowy wraz z gazetami i listami. Spojrzała, a wyczytawszy nazwisko Łucyana Salvan, wsunęła bilet pomiędzy kartki Baedeckera, w obawie, aby go nie spostrzegła jej córka, Joanna, która właśnie o parę kroków dalej, na progu przedsionka, zajęta była wybieraniem kwiatów.

Na twarzy pani Izelin odmalowało się zdumienie, graniczące ze strachem, nie zdołała go jeszcze opanować, gdy Joanna zbliżyła się do niej z pękiem świeżych pierwiosnków.

— Co ci jest, mamo? — zawołała—Czy jakie złe wieści?

— Nie przeglądałam jeszcze listów — odparła pani Izabela, siląc się na uśmiech. Niebieskie oczy Joanny wyrażały zaniepokojenie, przesadne, jakby nieszczere.

— Jeżeli się czujesz niezdrową — mówiła panienka — trzeba wracać do Paryża i to zaraz, jak najprędzej. Mniejsza o Rzym i Florencyę. Nie myśl o mnie, mateczko, tylko o sobie... Twoje zdrowie, to moje życie... Kocham sztukę namiętnie, ale ciebie kocham sto razy więcej, niż Michała Anioła i Rafaela.

— Wiem o tem, odparła matka z lekkiem zniecierpliwieniem, możnaby sądzić, że ją drażni głos córki, tak serdeczny, że nie podoba jej się ta troskliwość.

— Oto list od twojej kuzynki Julii — dodała po chwili, przejrzawszy korespondencyę.

Joanna wzięła do rąk kopertę i rozdarła ją z ciekawością widoczną. Pani Izelin przyglądała jej się z pod oka, zaciskając książkę z biletem.

Ponie wsiadły w windę i jechały powoli na trzecie piętro. Joanna czytała list, od czasu do czasu rzucając matce jakąś wiadomość.

— Był wielki bal u pp. Le Prieux... Bawili się wybornie... Edgar Sachherot żeni się z Józią Lauret... Podobno w tym sezonie będą nosić bolera krótsze... jakby naumyślnie do mojej figury.

— Nie — myślała matka po chwili, znalazłszy się sama w swoim pokoju — on tu nie przyjechał dla niej... Wszystkie jej listy przeglądam... Zresztą czy on ją obchodzi? Czy ją obchodzi ktokolwiek, oprócz jej własnej osoby i wrażenia, jakie sprawia na innych?... Przed chwilą udawała zaniepokojenie mojem zdrowiem... Gdyby ją kto był widział, jak mnie pytała ze łzami: „Co ci jest, mateczko?“ przysiągłby, że mnie kocha, że się o mnie trwoży. Gotowa była wyrzec się Rzymu, Florencyi, Michała Anioła, Rafaela, ponieść jakoby wielką ofiarę, a w istocie na nic nie patrzy, nic nie odczuwa...

„Czy to jej wina?... Czy mam prawo mieć żal do niej, wszak wiem, po kim odziedziczyła tę wstrętną wadę, ten brak szczerości... Niestety, przekonałam się na jej ojcu, do czego prowadzi ta ciągła poza, wiem, ile kryje się pod nią kłamstwa, samolubstwa!

Widzę dziś, ale nie widziałam, wychodząc za niego, tak, jak ten biedak nie dostrzega istotnego charakteru Joanny.. Nie wspomniała o nim ani razu...

Tak, bezwątpienia, on tu przyjechał z własnego popędu, dowiedział się sam o naszej kryjówce... On ją kocha... Nieszczęśliwy!

Wśród tych smutnych myśli wyjęła z przewodnika bilet wizytowy i wpatrywała się w nazwisko młodzieńca, z powodu którego przed pięciu tygodniami nagle, potajemnie prawie wywiozła córkę z Paryża — naprzód do Sycylii, potem do Neapolu, idąc za głosem skrupułów, będących wynikiem jej własnego, smutnego życia.

Czem było to życie, ile przeszła chwil bolesnych, świadczyły o tem i przedwczesna siwizna i sieć zmarszczek pod oczyma tej kobiety czterdziestopięcioletniej

Musiała za młodu być ładną, ale inaczej niż jej corka. Jej rysy, napiętnowane cierpieniem, były nadzwyczaj delikatne; miała jeszcze piękne zęby, oczy słodkie i uśmiech wdzięczny, dziecinny niemal. Na tle czarnej sukni jej płeć wydawała się jeszcze bielszą i bledszą. Figura pozostała szczupłą i wiotką, a choć w żyłach pani Izelin nie płynęła ani jedna kropla krwi błękitnej — jej ojciec, zowiący się z plebejuszowska: Dupuis, zdobył majątek, handlując drzewem — jednak rąk i nóg takich nie powstydziłaby się żadna księżna. Jej postać była owiana smutkiem, właściwym kobietom, których nikt nie kochał.

Gdyby Joanna, zajęta w tej chwili układaniem kwiatów w wazonach, nagle drzwi uchyliła i zobaczyła matkę, to po raz pierwszy może odczułaby wzruszenie prawdziwe, szczere, widząc na tej twarzy smutek beznadziejny.

Wdowa, zbudziła się jakby ze snu, powiodła ręką po oczach, westchnęła i spojrzała na zegarek. Wskazywał kwadrans do dwunastej. Jadano śniadanie o wpół do pierwszej.

Pani Izelin z szuflady, na klucz zamkniętej, wyjęła podróżną teczkę z listami, w której był list, pisany urywkowo — odczytała go, a upewniwszy się, że Joanna kreśli swoje „Wrażenia z podróży“ i przeszkadzać jej nie będzie, kończyła list do swej jedynej przyjaciółki.

Te zwierzenia wytłómaczą najlepiej tragedyę moralną, toczącą się w duszy pani Izelin, tragedyę, pogłębioną jeszcze przyjazdem Lucyana Salvan do Neapolu.

Neapol 14 marca 1899 r.

„Wzruszyły mnie twoje wymówki. Masz do mnie żal, żem nie pisała tak długo. Kochasz mnie bardzo, więc umiesz czytać w mojem sercu na odległość, a wymagasz, bym się z tobą dzieliła każdą myślą, gniewasz się, gdy tego nie czynię.

Jesteś może zbyt drażliwą, miło mi to jednak, bo widzę w tem dowód wielkiego przywiązania, a wiesz jak mało doznałam go w swem życiu. Nikt mnie nie psuł pod tym względem, tylko ty jedna, to też wdzięczną ci jestem podwójnie za twoją przyjaźń.

Ty szczęśliwa żona, matka i babka, od lat szeregu zajmujesz się losami istoty, której los obojętnym jest dla wszystkich.

Jakżebym mogła tego nie oceniać, jakżebym mogła nie kochać cię za to!

Jeśli wyjechałam z Paryża nie pożegnawszy się z tobą nawet, jeśli nie wytłómaczyłam ci powodów mojej podróży, to dlatego, że bywają cierpienia takiej natury, iż je kryjemy wstydliwie, zwłaszcza przed osobami drogiemi, o których szacunek dbamy najbardziej.

(C. d. n.)

25

W domu na moczarach.

POWIEŚĆ

FLORENCYI WARDEN

Z ANGIELSKIEGO.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy).

Pierwszy domysł więc był prawdopodobniejszym. Okoliczność ta jednak, że w gruncie rzeczy nie należało brać w rachubę zimnego postępowania biednej, obłąkanej istoty, nie zdołała mnie szczerze przejednać dla niej.

Nie mogłam jej obdarzyć mem gorącem współczuciem, ani też męża zasługującego skądinąd na uznanie, bo dziecko wzbudzało je we mnie niepodzielnie.

Biedny, niewinny świadek wybuchów matczynych, jej płaczu i krzyku niezrozumiałego, poruszył mnie do głębi.

Wskutek zaufania, którem mnie Alicya obdarzyła, stałyśmy się wkrótce nierozłączalnemi. Często marzyła przy mnie głośno, zwyczajem nerwowych dzieci, a gdy moja uwaga odbiegła na chwilę, umiała ją natychmiast na nowo skupić malowniczą improwizacyą.

Czasem zastanawiałam się też, czy te dziecinne obrazy nie zostały wywołane zapomnianemi zdarzeniami z jej życia.

I tak, kiedy pewnego dnia siedziała przy mnie na małym stołeczku, przytulona do mego boku i bawiła się trzema gałązkami dębiny, przemawiając do jednej tkliwie, a inną znów gromiąc ostro, przysłuchałam się takim słowom: Teraz książę Caramel powiedział do księżniczki Christie — tak nazywała na moją cześć swoją bohaterkę — przyniosłem ci piękniejsze klejnoty od twoich oczu. — Ale księżniczka Christie zapłakała i powiedziała: Nie chcę ich. Skąd je masz? Wiem, skąd pochodzą, jesteś niegrzecznym, złym, fałszywym księciem, nie będę nosiła odtąd żadnych klejnotów.

Tu przypomniało mi się opowiadanie mr. Raynera o powrocie ich z owego balu, gdy żona jego na wieść o śmierci dziecka z nieopisanym wstrętem zrzuciła z siebie klejnoty. Chociaż Alicya miała wtedy zaledwie cztery lata, nie mogła więc zapamiętać, co się wówczas działo.

Mała ciągnęła dalej: Dobrze — odpowiedział książę Caramel — odtąd obsypię cię różami, a tych nie odrzucisz, ale nie wolno ci płakać, słyszysz? Nie wolno płakać! Nigdy, przed nikim: A jeśli mnie usłuchasz, to wylecimy kiedyś prosto w chmury — po nad drzewa, po nad moczary — a tam już zbudujemy sobie pewne gniazdko, tam już nie będziemy się potrzebowali uczyć żyć.

I tak dalej. Wplatała rozmaite rzeczy w swoje improwizacye, podczas gdy ja wsłuchiwałam się w nie, jakby w znane lub przeczuwane dźwięki. myśląc czasem, że dziecko widziało i słyszało może więcej, niż to było można przypuszczać.

Raz zaśpiewałam jej jakąś baladę, której ona słuchała uważnie, nucąc wprawdzie nieregularnie, ale bardzo harmonijnie do wtóru.

— Dalej, dalej, proszę, przysłuchuję się już dość dawno temu koncertowi, takie to ładne, jak świergot ptasi.

Tu wychodząc z ukrycia, pochwalił mój piękny głos i przekomarzając się ze mną, że widocznie zhardziałam od czasu sprowadzenia się do wieżowego pokoju, gdzie zapewne licząc gwiazdy i obserwując bieg bladego księżyca, marzę jak zaczarowana księżniczka — zaprosił mnie do ziewania z nimi razem po herbacie w salonie.

Po herbacie wyjął mr. Rayner swoje skrzypce, a ja usiadłam do fortepianu.

Na wstępie graliśmy jakąś niemiecką pieśń ludową, potem wesołe, wzruszające, smutne i namiętne arye, wyjęte z różnych starych oper, które przed laty całą Europę zachwycały.

Mr. Rayner grał je z porywającą siłą natchnionego artysty, której i ja ulegałam, tak, że utrzymywał w końcu, iż nikt jeszcze nie towarzyszył mu podobnie.

Podczas gry wszedł stary doktor Maitland, a gdy się dowiedział, że gram z nut bez poprzedniego ćwiczenia, zadziwił się i nie chciał prawie wierzyć temu.

— Miłosierny Boże! — zawołał, jakby odurzony — nigdybym temu nie uwierzył, gdybym nie usłyszał własnemi uszyma. Toż to wygląda, jakby państwo oboje żyli jedną duszą!

Mr. Rayner dziwnie jakoś uśmiechnął się do mnie przy tych słowach, a ja śmiałam się także, ubawiona wpływem naszej gry na niemuzykalnego słuchacza.

Gdyśmy skończyli, mr. Rayner wkładając swe skrzypce do pudła, zauważył wilgoć w jednym rogu tegoż.

— O nic z tego — zawołał z prawdziwą troską, jakby tu chodziło o zdrowie ukochanej osoby. — Tak samo widocznie mógłbym je trzymać w ogrodzie, jak w tej wstrętnej norze — dodał prawie rozgniewany — Saro — rozkazał wchodzącej właśnie do pokoju — zanieś je do mojej sypialni, ale bardzo ostrożnie.

Jego sypialnia zatem nie była wilgotną, wywnioskowałam, bo nie kazałby tam wynosić swych drogocennych skrzypiec.

Pożegnałam się też i wyszłam właśnie do sieni, gdy Sara znikała w drzwiach pokoju mr. Raynera, który on nazywał zawsze swojem biurem.

Skrzydło, w którem był pokój mrs. Rayner, leżało po lewej stronie.

Pokoje położone na piętrze znałam już, a wszystkie one — z wyjątkiem dziecinnego pokoju, gdzie sypiała Jane z Moną, komórką kucharki, pokoikiem Sary i tym, w którym ja dawniej mieszkałam — czyniły wrażenie długotrwałego zaniedbania.

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych od 1 maja 1901,

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego.

Pociąg	godzina	Przychodzą do Lwowa na dworzec główny:
pospiesz.	12·15	z Czerniowiec, Itzkan, Jass, Constanoy, Bukaresztu,
"	2·31	z Krakowa, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
osobowy	3·35	z Podwołoczysk, Grzymałowa,
"	5·10	z Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcimia, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
"	6·20	z Czerniowiec, Itzkan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
"	6·56	z Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącznie)
"	7·15	z Janowa
"	8·00	z Tarnopola, (Brodów)
"	8·10	z Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Sanoka, Kałusza i Pesztu
"	8·15	z Sokala i Rawy ruskiej
"	8·50	z Krakowa, (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa (od 15/6 do 15/9), Tarnowa, Pesztu
"	11·45	z Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
"	11·55	z Stanisławowa (Körösmező, Potutor, Chodorowa)
"	12·55	z Janowa
"	1·10	z Skolego, Stryja Kałusza, Chyrowa (Ławocznego od 1/6 do 15/9
pospieszn.	1·35	z Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Jasła, Chabówki, Zakopanego
"	1·45	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Stanisł.
"	2·35	z Podwołoczysk Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
osobowy	3·14	z Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedzielę i święta)
"	4.40	z Sambora, z Borysławia, Drohobycza, Stryja
"	5·35	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów
"	5·50	z Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwaryi, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
"	5·40	z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
"	6·00	z Sokala, Bełza, Lubaczowa, Rawy ruskiej
"	7·35	z Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedzielę i święta)
"	8·20	z Janowa (od 1/5 do 15/9 w niedzielę i święta)
pospieszn.	8·40	z Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla,
o sobowy	8·50	z Brzuchowic (16/5 do 15/9 codziennie)
"	9·41	z Janowa (codziennie od 1/5 do 30/9)
"	9·50	z Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła. Przeworska i Rozwadowa
"	9.20	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Husiatyna, Kőrösmező
"	10·50	z Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia
"	10·20	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
		Na dworzec „Podzamcze":
"	8·12	z Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola,
"	7·40	z Tarnopola i Brodów
pospieszn.	2·20	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
osobowy	5·11	z " " " Kopyczyniec, Zaleszczyk Podwysokiego i Brodów
"	10·02	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Uwaga: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy. Zwykłe bilety ajencya dzienników J. St. Sokołowskiej, w pasażu Hausmana l. 9, od 7 rano do 8 godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne ck. kolei państw. (ulica Krasickich l. 5 w w podwórzu, Schody II, drzwi l. 52) w godzinach urzędowych (8—3 w święta 9—12).

Pociąg	godzina	Odchodzą ze Lwowa z dworca głównego:
pospieszn.	12·45	do Krakowa, Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
"	2·51	" Itzkan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constanoy
osobowy	4·15	" Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Orłowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
"	5·45	" Brzuchowic (od 16 maja do 15 września włącznie)
"	6·35	" Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
"	6·30	" Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
"	6·25	" Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
pospieszn.	8·30	" Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa, Orłowa Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 30/9)
"	8·40	" Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przemyśla, Rozwadowa, Stróż, Tarnowa, a od 15/6 do 15/9 włącznie Sanoka Rymanowa, Iwonicza i Jasła
"	9·00	" Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1/6 do 15/9)
"	9·15	" Janowa
"	9·25	" Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy
"	10.25	" Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
"	10·20	" Sokala, Bełza, Lubaczowa, Rawy ruskiej
"	1·25	" Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
pospieszn.	1·55	" Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
"	2·15	" Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedz. i święta)
pospieszn.	2·40	" Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa, Husiatyna
"	2·55	" Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Jasła, Chabówki Zakopanego
osobowy	3·05	" Stryja (do Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
"	3·15	" Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
"	3·28	" Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
"	3·30	" Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
"	6·10	" Stanisławowa
"	6·30	" Janowa (od 1/5 do 15/9 w dnie powsz. a od 16/9 do 30/4 1902 codziennie)
"	6·20	" Krakowa, Wiednia, Wrocł. Berlina, Warsz. Orłowa, (od 15/6 do 15/9) Chyrowa, Mezö-Laborcza i Pesztu, Oświęcima
"	6·35	" Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
"	7.10	" Tarnopola i Brodów
"	7·25	" Sokala i Rawy ruskiej
"	7·52	" Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedzielę i święta)
"	9·80	" Janowa (od 1/5 do 15/9)
"	10·30	" Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Czortkowa, Bertomette, Seretu, Brodiny, Suczawy
"	11.00	" Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworsk, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
"	11·10	" Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		Z dworca Podzamcze:
"	6·43	" Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
"	9·43	" Podwołoczysk, Zaleszczyk
pospieszn.	2·08	" Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego Grzymałowa, Kijowa, Odessy
osobowy	7·38	" Tarnopola i Brodów
"	11·32	" Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego, Grzymałowa

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.